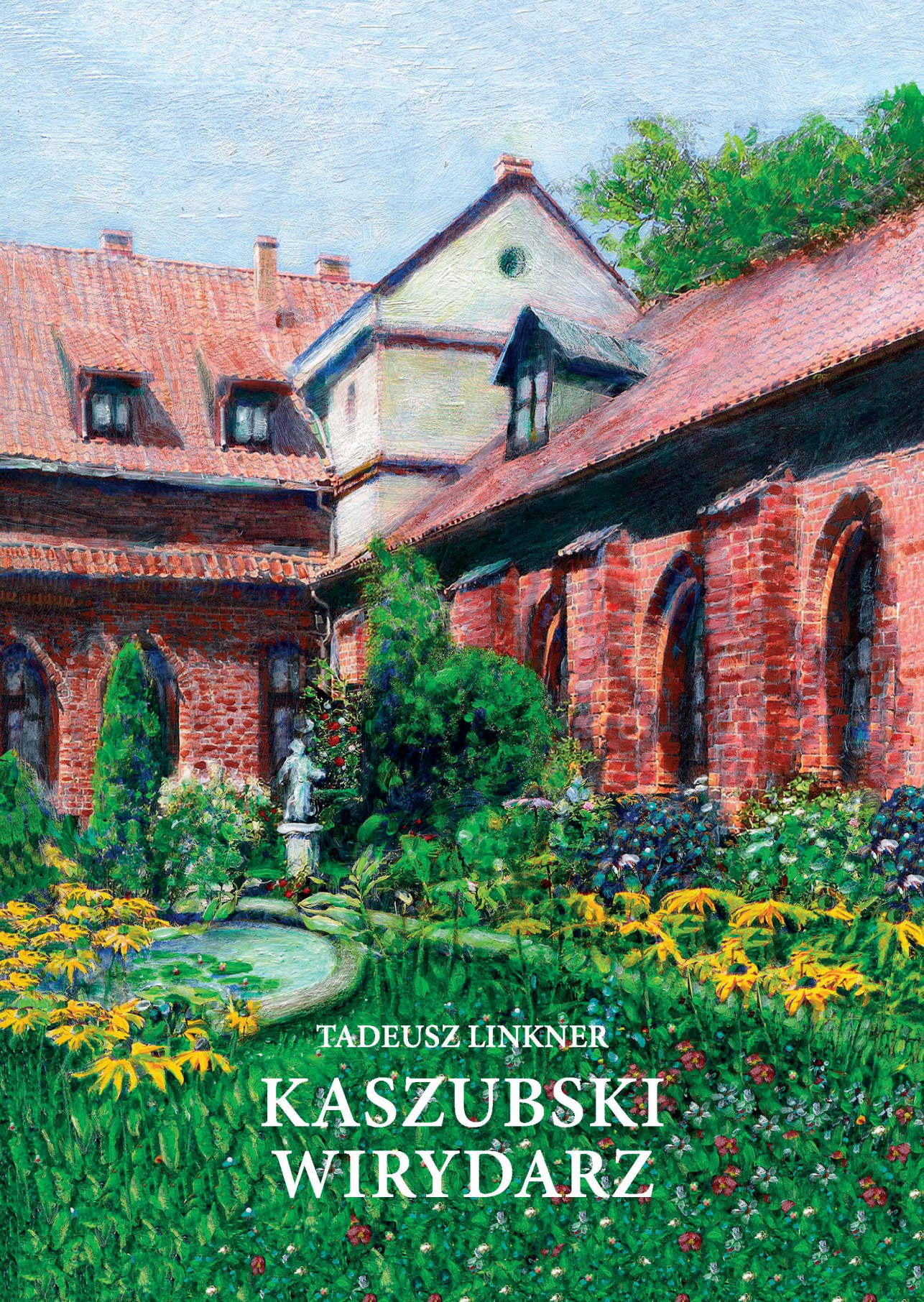

TADEUSZ LINKNER

KASZUBSKI WIRYDARZ

KASZUBSKI
WIRYDARZ

TADEUSZ LINKNER

KASZUBSKI WIRYDARZ

WSZELKICH TREŚCI PEŁEN

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
GDAŃSK 2021

Recenzent
prof. dr hab. ks. Jan Walkusz

Redaktor Wydawnictwa
Maria Mosiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Andrzej Taranek

Skład i łamanie
Maksymilian Biniakiewicz

Publikacja sfinansowana z funduszu Prodziekana ds. Nauki
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego
oraz środków Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

© Copyright by Uniwersytet Gdański
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
© Copyright by Tadeusz Linkner, 2021

ISBN 978-83-8206-184-0

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel.: 58 523 11 37; 725 991 206
e-mail: wydawnictwo@ug.edu.pl
www.wyd.ug.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.kiw.ug.edu.pl

Druk i oprawa
Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel. 58 523 14 49

Spis treści

Wstęp — 7

Słowiańska Atlantyda — 9

Profesor o kaszubskiej mitologii i demonologii — 27

Kaszubski Panteon Aleksandra Labudy — 34

Z literackiej demonologii i mitologii Kaszubów — 43

Mitologia i demonologia w „pigułkach ze starej apteki" — 65

Czarownica i sabat — 76

Kaszuby w kociewskich legendach i podaniach Frydrychowicza — 88

Folklorystyczny wygłos zapomnianego i „Bałtyckie mitopeje" — 92

Po lekturze „Bajarza kaszubskiego" — 107

Ku antologii kaszubskiego humoru — 121

Wielkanocna powiastka — 125

O Wdzydzach i kaszubskim malarzu — 130

Na kaszubski rok Mrongowiusza i polski Kolberga — 143

Kaszubski wiersz niekaszubskiego poety — 155

Gdańskie sonety sprzed półtora wieku — 172

Promocja kaszubskiego brzegu — 184

Orkana głos znad morza — 199

Czyje te kaszubskie wiersze? — 215

Derdowskiego wyprawa do Rzymu — 228

O emigracji do Ameryki, Kanady i Brazylii z listów i wspomnień — 232

Filmowe sekwencje z kanadyjskich Kaszub — 245

Poeta i rzeźbiarz z Toronto — 261

Zeszyt dziadka Józefa — 277

Okupacyjny pamiętnik i wiersz z Warszawskiego Powstania — 282

Zakończenie — 293

Nota bibliograficzna
wykorzystanych artykułów, będących, poza dwoma,
zaczynem poszczególnych rozdziałów, bogatszych o nowe treści i przypisy — 295

Bibliografia — 298

Indeks osobowy — 307

Wstęp

W *Słowniku języka polskiego* czytamy, że wirydarz to „czworoboczny dziedziniec wewnątrz zabudowań klasztornych, otoczony arkadyjskimi krużgankami", a także „mały ozdobny ogród z drzewami dającymi cień". Wirydarz zyskał nie tylko uznanie jako otoczony murami ogród klasztorny, ale także jako „rajski dwór", przede wszystkim w kwiaty oraz inne rośliny i wszelkie zioła bogaty, jak to było nie tylko w średniowieczu, ale przede wszystkim w baroku. Służył więc przede wszystkim wytchnieniu i refleksji. Stąd do *Wirydarza poetyckiego* Jakuba Teodora Trembeckiego (1675), który przeżył ostatnich kilkadziesiąt swoich lat w Kościerzynie, to odniesienie, i jako że tam mieszkam wirydarz w tytule. Zresztą *Wirydarzowi poetyckiemu* Trembeckiego blisko do *Ogrodu, ale nie plewionego* Wacława Potockiego, ponieważ barokowi poeci w swym poetyckim słowie o wirydarzowych ogrodach pełnych kwiatów zawsze pamiętali, przydając im oczywiście metaforyczny charakter. Kiedy więc w poetyckiej „przedmowie" do *Wirydarza poetyckiego* Trembecki zapowiadał, że „Jak w wirydarzach nie wszystkie lilije,/ Nie wszystko róże albo tulipany", to jako autor i zarazem „gospodarz tego dziardynu" myślał o różnych tematach i gatunkach wierszy, tak podobnie Potocki swój poetycki ogród widział bogaty w róże, lilie i krokusy, chociaż rosły w nim także parzące i kolące ostrzem satyry chwasty, „Gdzie pszczele o miód, łacno o truciznę osie./ Acz tamta i z pokrzywy, i z kolącej szczotki/ Kędy to żądło ostrzy, wysysa miód słodki". I tak właśnie było w baroku, gdzie najwięcej znaczyła niczym w kwietno-zielnym wirydarzu wieloznaczna poezja, oczywiście różna w swych gatunkach i, jak to w baroku, bogata w najbardziej wymyślne artystyczne środki.

Chociaż tutaj mamy teksty prozatorskie i chociaż ich treść jest podobnie tematycznie różna, to jako że mająca wspólny kaszubski mianownik, więc tytuł: *Kaszubski wirydarz wszelkich treści pełen*. Gdyby jednak pokusić się o jakąkolwiek tych tekstów klasyfikację, to pierwszym można by przydać epitet mityczno-mitologiczno-demonologicznych, zainicjowanych rozprawą o słowiańskiej Atlantydzie, która zda się pełnić rolę owej fontanny, najbardziej widocznej w klasztornym wirydarzu i kierującej uwagę na słowo Profesora Gerarda Labudy i pisarzy o kaszubskiej demonologii i mitologii, ale nie tylko kaszubskich.

Następnie mamy podobnie jak w wirydarzu, gdzie kwiatów, ziół i wszelkich innych roślin bezlik, rozdziały poświęcone czarownicom i sabatowi, Kaszubom w podaniach i legendach Romualda Frydrychowicza, mitopejom Jerzego Sampa, bajkom kaszubskim i kaszubskiemu humorowi, który u Kaszubów jest specyficzny.

Potem mamy Jana Karnowskiego *Wielkanocną powiastkę*, która zapowiada dalszą i bliższą przeszłość w kaszubskich dziejach. Jak bowiem najpierw będzie to połowa XIX wieku, tak potem już wiek XX i stąd następny tekst o znanym kaszubskim malarzu, Kazimierzu Jasnochu, ale już następny gwoli wirydarzowej inności o Mrongowiuszu, zainteresowanego jeszcze dawniej Kaszubami, a przy tym o Kolbergu i jego uwadze poświęconej temu regionowi.

Tymczasem literacką tematykę, której zawiązkiem wskazana poprzednio ludowa twórczość, bogacą nie tylko wiersze niekaszubskich poetów o Kaszubach i Gdańsku, ale również zastanowienie nad autorką dwóch tak bardzo znanych o tym regionie poetyckich utworów, że nie bardzo wiadomo, czy aby była nią na pewno znana poetka młodopolska Maryla Wolska.

Ponieważ Kaszubami i naszym morzem tak naprawdę dopiero zainteresowała się Młoda Polska, i to w znacznym stopniu za sprawą Bernarda Chrzanowskiego, więc jego *Promocji kaszubskiego brzegu* nie można było przemilczeć, wskazując zaraz potem tego efekt, jakim okazał się m.in. *Orkana głos znad morza*.

Potem eskapada Derdowskiego do Rzymu i nieudana wyprawa do Brazylii zapowiadają emigrację Kaszubów za ocean, i to nie tylko do Ameryki, ale przede wszystkim do Kanady, gdzie zaistniała wręcz kaszubska prowincja, zwana Kanadyjskimi Kaszubami, o której opowiada film Henryka Bartula. Natomiast o pochodzącym z kaszubskiej rodziny rzeźbiarzu i poecie z Toronto można się dowiedzieć w rozdziale następnym.

Cóżby to jednak był za wirydarz, gdyby wśród kwietnych rabatów zabrakło ziół oraz innych roślin, które chociaż swym widokiem nie cieszą, to są też przydatne. Tak można powiedzieć o zeszycie z konspektami lekcji, prowadzonych w międzywojennym czasie w jednej z powszechnych szkół powiatu kościerskiego, a także o pamiętniku opowiadającym nieszczęsny los kościerskich rodzin, wygnanych w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji z rodzinnego miasta.

Wobec tego, pamiętając o szczególnym charakterze wirydarza, pozostaje na koniec za Jakubem Trembeckim powiedzieć:

Spytasz mię pono, czytelniku miły,
Czemum tę księgę nazwał Wirydarzem?
Pewne, słuszne przyczyny w tym były,
Które ja, jako będąc gospodarzem
Tego dziardynu, by cię nie trudniły,
Oznajmię. Wiedz, iż księga bakałarzem
Najlepszym bywa każdemu człowieku,
Tak w młodym, jako i dojrzałym wieku.

Tadeusz Linkner

Słowiańska Atlantyda[1]

1. W historiografii

W *Słowniku mitów i tradycji kultury* (1985) Władysława Kopalińskiego odnajdujemy „Atlantydę"[2], ale nie ma hasła „Wineta" (Weneta, Vineta, Veneta), z którego moglibyśmy się cokolwiek dowiedzieć o tej słowiańskiej Atlantydzie. Tak bowiem można ją zwać z racji znaczenia i tego samego nieszczęścia, jakie spotkało Atlantydę. Oczywiście nie była ona nigdy tak popularna wśród twórców naszej literatury jak Atlantyda wśród historyków i nie tylko naszych literatów, ale powinna się znaleźć w słowniku literackim, podobnie jak zaistniała w *Słowniku starożytności słowiańskich*, gdzie czytamy, że Wineta to „legendarne miasto nad Bałtykiem, według tradycji pomorskiej zatopione przez morze wskutek pychy mieszkańców. U źródeł podania leży entuzjastyczny opis Wolina (…), przekazany w XI w. przez Adama Bremeńskiego"[3], bowiem w encyklopediach często odsyła się poszukującego hasła „Wineta" do „Wolina". Jeżeli zatem Wineta istnieje w twórczości literackiej i historiografii, a nie znalazło się dlań miejsca w naszym literackim *Przewodniku encyklopedycznym*, to jakże o niej nie przypomnieć, poprzedzając oczywiście wieściami historiograficznymi.

W kronikach i relacjach żywociarzy, mówiących o Pomorzu Zachodnim w wiekach IX–XII, można natrafić na wieści o grodzie leżącym nad Bałtykiem i znanym głównie z handlu, grodzie określanym co prawda różnymi nazwami, bo „Iumne", „Jumne", „Julin", „Jom", „Jomsborg" czy „Wolin", ale nazywanym głównie „Winetą". Pierwszy raz spotykamy tę nazwę (Wineta, Vinneta) w kronice

---

[1] T. Linkner, *Wineta – słowiańska Atlantyda*, w: *Obrazy kaszubskiego morza. W 110. rocznicę urodzin Augustyna Necla*, Bolszewo 2012. Por. T. Linkner, *Słowiańska Atlantyda*, „Okolice" 1987, nr 11, s. 52–58; nr 12, s. 66–72.

[2] Por. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 60–61.

[3] *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłu wieku XII*, pod red. G. Labudy i Z. Stiebera, t. VI, cz. II, Wrocław 1980, s. 472.

Helmolda, w pierwszej jej części, powstałej w latach 1163–1176[4] i odtąd będzie się powtarzała. Jakob Langebeck w 1772 roku ustalił, że „forma *Wineta* jest wynikiem jedynie błędu paleograficznego w jednym z kodeksów kroniki Helmolda. Powstała ona z formy wcześniejszej *Iumneta* (która z kolei pochodzi z Adamowego *Iumne*) przez proste przestawienie dwu pierwszych liter I i U (= V)" [5].

Nauka takie twierdzenie przyjęła, lecz długo trwały spory o lokalizację miasta. Wineta musiała znajdować się nad morzem, gdyż zdradzał taką lokalizację jej temat „ven-", temat oznaczający na terenach lechickich, ruskich i bałtyjskich nazwy rzek, jezior i okolic położonych nad wodą. Stąd etymologiczne słowniki indoeuropejskie podają, że rdzeń „ven-" oznacza „wodę"[6]. Ponieważ w źródłach skandynawskich zamiast nazw: „Iumne", „Julin" czy „Wolin" spotykamy określenie „Jomsborg", więc tak tłumaczył ten fakt Gerard Labuda:

> Jóm lub Jómsborg są tą samą miejscowością, którą Adam z Bremy nazwał: Jumme (lub:Jumne), a która z kolei była identyczna z miastem Wolin, położonym na wyspie tejże nazwy u ujścia Odry[7]

i podobnie Mikołaj Rudnicki:

> Do Wolina Nordowie, tj. Szwedzi, Danowie, Norwedzy i Islandowie, stosowali nazwę Joma, Jom, Jomsborg, Jumne, Jumneta (...). Otóż Jom pokrywa słowiańska nazwa Jama, co w gwarze miejscowej oznaczało *zatoka*, i dziś zresztą te wyrazy w pewnym stopniu się stykają (...). Na podstawie nordyjskiego Jom ludność miejscowa zrobiła Jum[8].

Tak więc, znając wyjaśnienie Labudy, wzbogacone słowami Rudnickiego, rozumiemy, jak Jomsborg można zwać Wolinem. Oczywiście, w czasach narodzin legendy Winety tych nazw ze sobą nie kojarzono. Na fragmentaryczne wieści o Winecie możemy natrafić już w kronikach z II poł. IX w. Na trop bogatego nadbałtyckiego grodu naprowadza po raz pierwszy sprzed roku 876 *Żywot św. Anskara*. Podobna w swej treści okaże się także informacja Geografa Bawarskiego[9]. O tym samym grodzie myślał też prawdopodobnie Ibrahim ibn Jakub, gdy pisał w X w., o plemieniu Weltaba i jego grodzie nad Bałtykiem[10].

---

[4] Por. R. Kiersnowski, *Legenda Winety. Studium historyczne*, Kraków 1950, s. 41. Helmold przepisał niemal dosłownie wieści o Winecie z przekazu Adama Bremeńskiego, zmieniając jedynie nazwę grodu z Jumne na Wineta (Helmold, *Kronika słowiańska XII wieku*, przeł. J. Papłoński, Warszawa 1872, s. 9).

[5] R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 10.

[6] Por. M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna–Lechia–Polska*, t. 2, Poznań 1961, s. 213.

[7] *Historia Pomorza*, t. 1: *Do roku 1466*, pod red. G. Labudy, Poznań 1972, s. 315. Wcześniej sugerował tożsamość Iumne-Jomsborg-Wolin R. Kiersnowski w *Legendzie Winety* (s. 55).

[8] M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna…*, s. 214.

[9] Por. R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 10.

[10] Cyt. za: R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 32.

W XI i XII wieku, relacje na temat Winety będą już obszerniejsze, a ich lektura pozwala wiedzieć, że o tym handlowym emporium pisali nie tylko Niemcy, ale także Skandynawowie i Arabowie. O Winecie, inaczej tylko nazywanej, pisali tacy kronikarze, jak Widukind, Thietmar, Adam z Bremy i Helmhold. Przy czym Adam Bremeński w roku 1074 dość dokładnie lokalizował ten gród, mówił o jego mieszkańcach i znaczącej roli w XI wieku. To właśnie z opowieści Adama Bremeńskiego o Jumne, Iumne do legendy trafi wzmianka o bogatym emporium handlowym, chociaż ciągle nieznane pozostanie wyróżniające ją później miano „Wineta". Dopiero sto lat później po raz pierwszy określenie to spotkamy w kronice Helmolda i odtąd będzie ono najczęściej powtarzało się w legendzie i późniejszych opracowaniach. Podobnie długo będą obowiązywały słowa Helmolda o tym coraz to bardziej tajemniczym grodzie:

> U ujścia tej rzeki, gdzie ona Morza Bałtyckiego dotyka, było kiedyś najznakomitsze miasto Winneta, najwyborniejszy punkt dla handlu barbarzyńców i Greków, w okolicach jej mieszkających. O sławie tego miasta wiele rzeczy, zaledwo do uwierzenia podobnych, opowiadają; ja też niektóre godne powtórzenia przytoczę. Było ono rzeczywiście największem z miast, jakie w Europie się znajdują; mieszkali w niej Słowianie i mieszanina innych ludów, tak Greków jak i barbarzyńców (...). Miasto, bogate w towary wszystkich narodów, posiadało wszelkie przyjemności i rzadkości[11].

Od czasów Adama z Bremy i Helmolda wieści o Winecie ulegały systematycznemu wzbogacaniu, przybierając coraz to bardziej legendarny charakter. Pomimo jednak wielu nierzeczywistych treści stale egzystowały wśród nich pewne elementy tworzące schemat „legendy Winety". Dlatego w legendzie przytoczonej przez Alfreda Haasa w „Pommersche Sagen" będzie mowa o handlowym charakterze Winety (Wenety), nadzwyczajnym bogactwie jej mieszkańców, ich złej naturze i niegodnym prowadzeniu się, a wreszcie o apokaliptycznej tragedii i corocznym jawieniu się tego grodu na morzu:

> Na północnym brzegu wyspy Wolin stało ponoć przed wielu, wielu laty wielkie, bogate miasto handlowe, zwane Weneta. Był czas, że Weneta kwitła takim bogactwem i pięknem, jakiemu równego nie było na całym wschodnim i północnym wybrzeżu. Domy mieszkańców Wenety były pałacom równe: zbudowane z marmuru i kryte złoconą blachą. W porcie stały setki okrętów, które żeglowały aż do Archangielska i Konstantynopola. Przebywało tu wielu kupców, którzy kupowali albo sprzedawali towary.
> Ale im bogatsi stawali się mieszkańcy Wenety, tym bardziej rosła ich pycha, zuchwałość i bezbożność (...). Ale taka zuchwałość nie mogła pozostać bezkarną. I oto w burzliwą noc listopadową spadła kara na miasto i jego bezbożnych mieszkańców. Straszliwa fala sztormowa przelała się na miasto i ponad miastem, ponad lądem całym, topiąc wszystkie domy i wszystkich ludzi w swoich nurtach. Ani jeden

[11] Helmold, *Kronika słowiańska z XII wieku*, przekład J. Papłoński, Warszawa 1872, s. 9–10.

mieszkaniec Wenety nie uszedł z życiem. Tak w kilku godzinach uległo zagładzie miasto ze swoją wspaniałością i okazałością.
Ruiny tego miasta spoczywają jeszcze do dnia dzisiejszego na dnie morza. I gdy się dzisiaj płynie przy spokojnej pogodzie i czystej wodzie nad zatopionym miastem, to widzi się fundamenty domów i zarysy ulic. Raz w roku zwiduje się zatopione miasto na powierzchni wody i można je widzieć w cienistomgłowych konturach. Tedy ludzie z okolicznych wsi szeptają: *Weneta się jawi*[12].

Kiersnowski, który jako jedyny z naszych historyków najsumienniej zajął się w historycznym studium *Legenda Winety*. Na podstawie lektury wielu źródeł i prac krytycznych opracował swoisty plan narodzin, rozwoju i upadku tego legendarnego przekazu. Dzieje legendy o Winecie udało mu się poklasyfikować na pięć etapów[13]. Wstępnym jej etapem Kiersnowski nazwał czas relacji Adama z Bremy. Słowa tego kronikarza o bogatym i potężnym nadbałtyckim mieście rozbudziły fantazję jego następców, ale nie zagubiły owego pierwotnego wątku, który ostał się we wszystkich przekazach o Winecie. Po relacji Adama Bremeńskiego wieści o Winecie wchodzą według Kiersnowskiego w etap drugi, którym będzie początek wieku XII i I poł. wieku XVI, etap wzbogacony przez Helmolda o nazwę „Wineta". I wtenczas pojawia się już pierwsze podanie o Winecie, a wieści o niej zaczynają interesować historyków. Legenda wkracza w etap trzeci, trwający od I poł. XVI w. do poł. wieku XVII. Jest on bogatszy w swych legendarnych treściach o motyw zatopienia miasta, o czym pierwszy napisał Thomas Kantzow, autor *Chronik von Pommern in hochdeutscher Mundart* (t. I–II, Szczecin 1898). Odkąd wątki legendarne zyskują przewagę nad naukowymi i rozpoczyna się ostatnia faza „legendy Winety", którą pod koniec XVIII w. wyciszy oświeceniowy sceptycyzm. I to jej czwarte stadium! W ostatniej fazie legendy, jako piątej, wieści o legendarnym mieście przestają już interesować naukę, a jeżeli są czytelne jeszcze w pewnych historiograficznych rozważaniach, to nie budzą już szczególnego entuzjazmu. Pod koniec wieku XIX i na początku XX temat Winety staje się częstszym w ludowych opowieściach oraz w twórczości *stricte* artystycznej: literackiej, plastycznej i muzycznej[14]. Co prawda echa Winety odezwą się jeszcze po roku 1909 w dyskusjach nad jej usytuowaniem, ale to już ostatni błysk legendarnych wieści o tym baśniowo-legendowym grodzie.

Nurt historiograficznych przekazów o zatopionym mieście na Bałtyku, zainicjowany przez Adama z Bremy, rozwijali głównie Niemcy: Helmhold, Angelus ze Stargardu, Ernest de Kirchberg, Albert Krantz, Thomas Kantzow. Wśród zainteresowanych Winetą nie znajdziemy naszego autora, chociaż pierwotnie treść legendy była związana z dziejami słowiańskiego Wolina, jak można to zaobserwować w pierwszych kronikarskich przekazach. Zanim pojawił się motyw zatopienia grodu, wyraźnie mówiło się o Winecie jako mieście zamieszkałym przez

[12] Przekład legendy z: J. Tuczyński, *Od Gopła do Bałtyku*, Gdynia 1966, s. 67–68.
[13] R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 116.
[14] Por. tamże, s. 116–119.

Słowian. Dopiero później legenda zaczęła zyskiwać cechy mityczne. Do XIX w. legenda sugerowała jeszcze słowiański charakter Winety, a dopiero potem baśń i mit zatarły jej narodowe elementy. Oczywiście, nigdy nie mówiło się o Winecie jako germańskiej. Wszak była to niemiecka legenda o grodzie słowiańskim[15].

Niemccy uczeni już w I poł. XIX w. nie zajmowali się Winetą. Praca Ludwiga Giesebrechta *Wendische Geschichten* (1843) niemal na siedemdziesiąt lat zamknęła rozważania nauki niemieckiej na ten temat. Dopiero powtórnie zaistniał, gdy Johann Müller wydał pracę *Das Rätsel von Vineta* (1909)[16]. Natomiast zainteresowanie naszych badaczy „legendą Winety" obserwujemy już w II poł. XIX w., co można zwać obronnym odruchem wobec germanizacji! Wineta pozwalała wtenczas wierzyć w świetną ongiś przeszłość naszego Pomorza i podtrzymywała nadzieje na odzyskanie niepodległości. Taki był sens rekonstruowania dziejów legendarnej Winety, podobnie zresztą jak powoływania się na dzieje słowiańskiej Arkony.

Były to zabiegi tym bardziej zrozumiałe, im bardziej utrwalało się przekonanie o szczególnej roli słowiańskiego Pomorza w dziejach naszej państwowości. Ponadto korzystano z relacji o Winecie, by dowodzić jej przykładem o wcześniejszym niż w VI w. pojawieniu się Słowian nad Bałtykiem. Jeżeli przekonani o takim zaistnieniu Słowian w Europie zdawali się być pewni swych racji, to nie umieli wyjaśnić istnienia IX-wiecznego emporium handlowego nadbałtyckich Słowian i funkcjonowania we wczesnym średniowieczu tak prężnego ośrodka słowiańskiego kultu w Arkonie. Jeżeli jednak rugijska Arkona była jeszcze tolerowana przez naukę niemiecką, to Winetę najchętniej widziano w sferze legendy. Natomiast gdy w II poł. XIX w. wzrosły w Niemczech i pod pruskim zaborem nastroje hakatystyczne, wszelkie jej słowiańskie treści zaczęły ulegać skutecznemu zatarciu. Wtenczas Wineta najbardziej pogrążyła się w legendzie. Trzeba jednak zgodzić się z sądem Kiersnowskiego, że w zainteresowaniu tematem Winety czytelna była „psychoza legendy, wywołująca dążenie bądź do jej rozwinięcia, bądź też – szczególnie w dobie ostatniej – chociażby do jej utrwalenia, uratowania od zagłady"[17]. Oczywiście dla literatury czasu niewoli mógł to być doskonały symbol germanizacji Pomorza i Polski, ale w zniewolonej ojczyźnie nie udało się szerzej go wykorzystać, chociaż już w I połowie XIX wieku obudziło się w Polsce zainteresowanie pradziejami Ojczyzny, obyczajowością ludu, jego folklorem i wierzeniami.

Niemniej zetknięcie się oświeceniowej metodyki z romantycznymi dążeniami do poznawania naszej historycznej i duchowej przeszłości pomogło dostrzec tragedię mieszkańców Pomorza Zachodniego[18] i pomogło również zauważyć Arkonę i Winetę. Jednak niemiecka nauka nie na długo pozwalała rozwijać się tego rodzaju zainteresowaniom. Już w II poł. XIX w. zaczęło funkcjonować hasło hakatystyczne „Drang nach Osten". Zrozumiałe były więc powody, dla których L. Giesebrecht we wspomnianej pracy tak zdecydowanie opowiadał

[15] Por. R. Kiersnowski, *Problem „Winety"*, „Przegląd Zachodni" 1949, nr 1/2, s. 108.
[16] Por. R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 8.
[17] Tamże, s. 115.
[18] Por. L. Leciejewicz, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, Wrocław 1976, s. 11.

się za legendarnością dziejów Winety, tłumacząc je jako metaforę chrystianizacji Pomorza, wszak dzwony słyszane z dna morza miały dochodzić z kościoła Wenedów, z którymi starano się raczej nie utożsamiać Słowian. I chociaż Giesebrecht nie negował faktu, że na Pomorzu mieszkali przede wszystkim Słowianie, to już w pierwszych słowach podawał w jakże wymownej uwadze, że byli oni ludem podległym narodowi panującemu na tej ziemi – Germanom[19]. Jeżeli już we wstępnej fazie jego pracy o dziejach Wendów zaistniała taka informacja, to trudno się dziwić, że potem wręcz mamy tam pomieszanie bóstw słowiańskich z germańskimi – Rujgiewita, Świętowita, Trigława z Wotanem, Thorem i nawet z Friggą, i to wedle przekonania autora o ich harmonijnej egzystencji[20].

Oczywiście z takim zamysłem Giesebrechta nie zgodziłby się Paweł Józef Szafarzyk, który już w *Słowiańskich starożytnościach* (1842) zdecydowanie zaprzeczał wszelkim tezom o nadbałtyckich Słowianach jako niemieckich Wendach[21], a jakby na potwierdzenie swych słów w następnej pracy *Namen und Lage der Stadt Wineta, Jumin, Julin, Jomsburg* (1846) autorytatywnie wypowiadał się nie tylko na temat legendy o Winecie, ale zajmował również zdecydowane stanowisko wobec wielości jej nazw własnych, opowiadając się za utożsamieniem Winety, Jumne, Jomsburga i Julina ze słowiańskim Wolinem[22].

Następnym badaczem, który równie obiektywnie zrelacjonował dostępną mu wiedzę o Winecie, zdając się tym samym sprzeciwiać autorytetowi nauki niemieckiej, był Tadeusz Granowski, który nie zapomniał o słowiańskości tego grodu; podobnie zresztą jak miejscowa ludność, która nie zapomniała o sławie Winety-Wolina. Wszak uznoimscy i wolińscy rybacy nieraz snuli opowieści o bogactwach zatopionego grodu, nie traktując ich wcale jako legendy[23]. Należy bowiem pamiętać – mówił w innym miejscu T. Granowski – że Wolin był niegdyś rzeczywiście wielkim miastem słowiańskim[24].

Identyczne niemal było po blisko czterdziestu latach zdanie naszych historyków. Edward Sieniawski w pracy *Pogląd na dzieje Słowian Zachodnio-Północnych…* (1881) nie zawahał się już na wstępie powiedzieć, że Słowianie byli nad Bałtykiem przed Germanami i przeprowadzić polemikę z Jakobem Grimmem, Adalbertem Kuhnem, Rudolfem Virchowem i wieloma jemu współczesnymi niemieckimi historykami[25]. Trudno go wobec tego podejrzewać, że szczegółowo analizując

---

[19] Por. L. Giesebrecht, *Wendische Geschichten aus den Jahren 780 bis 1182*, t. II, Berlin 1843, s. 128–129; t. I.

[20] Por. tamże.

[21] P. J. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, przeł. H.N. Bańkowski, t. I, Poznań 1842, s. 126.

[22] Por. R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 12–13.

[23] T. Granowski, *Julin, Wolin, Jomsburg I Wineta czyli Jumneta*, w: Helmold, *Kronika słowiańska…*, s. 311.

[24] Por. tamże, s. 297–298.

[25] Por. E. Sieniawski, *Pogląd na dzieje Słowian Zachodnio-Północnych między Łabą (Elbą) a granicami dawnej Polski od czasu wystąpienia ich na widownię dziejową aż do utraty politycznego bytu i znamion narodowych*, Gniezno 1881, s. 4, 48.

słowa Adama z Bremy i wielu innych kronikarzy[26], sumując potem to wszystko[27], forsował prawdę o Winecie li tylko ze względów ambicjonalnych.

Równie obiektywny był Jan Grzegorzewski w rozprawie *Z kresów połabskich* (1885), który zdecydował się na syntetyczne podsumowanie wieści o omawianym grodzie i jego tajemniczej nazwie[28]. Nie pominął ani podstawowych atrybutów legendy: bogactwa miasta, jego tragedii, morskiego kataklizmu, istnienia na dnie morza, ani etymologii Winety. Dowodził natomiast jej handlowej i kulturalnej świetności, mówiąc o innych nadmorskich grodach, które istniały w swoim czasie na słowiańskim Pomorzu[29].

Dużo miejsca poświęcił też Winecie Wilhelm Bogusławski w obszernym drugim tomie *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku* (1889). Tutaj ciekawy był jego sąd, że Wineta-Wolin nie uległa legendarnemu zatopieniu w morzu, a jedynie zniszczeniu przez Waldemara I duńskiego w 1177 r., natomiast fantastyczną o niej opowieść stworzyła miejscowa pomorska ludność[30].

Jakie było ówczesne rozumienie tematu Winety przez naszych historyków, informował *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (1893), pozwalając jednocześnie poznać stanowisko nauki niemieckiej w sprawie Winety. Autor hasła poświęconego Winecie uważał, „że na niedowiarstwo krytyków niemieckich wpływa powszechne u nich uprzedzenie co do niskiego stopnia kultury Słowian"[31].

Tragiczne dzieje Winety często kojarzono w tym czasie z sytuacją nadbałtyckich Słowian. Jeżeli nawet w XIX w. nie poświęcono słowiańskiej Atlantydzie specjalnej pracy, to zawsze starano się pamiętać o jej legendarnej potędze. Wszak taka był konieczność czasu zaborów. Lecz kiedy w okresie międzywojennym do tematu Winety wrócił Ludwik Stasiak w rozprawie *Weneda, miasto na dnie polskiego morza* (1923), to podobnie jak Bogusławski uznał opowieść o kataklizmie grodu za legendarną, a jego tragedię utożsamił z dziejami Pomorza Zachodniego:

> I jedno, i drugie jest legendą. Kto zgładził Wenedę? Is fecit cui prodest [ten, kto miał z tego korzyść – T.L.], który tam panuje, ten, który wyzuł prawowitych właścicieli z ich posiadłości i w tym jaskółczym gnieździe dziś panuje. Nie ulega pytaniu, że przepotężną Wenedę zgładził pochód cywilizacji na Wschód[32].

Jeżeli nawet Wineta dzisiaj nadal istnieje w sferze legendy, to można sobie wyobrazić jej piękno chociażby na podstawie sakralnej sztuki Gniezna czy Płocka[33].

---

[26] Por. E. Sieniawski, *Pogląd na dzieje Słowian Zachodnio-Północnych…*, s. 427.
[27] Tamże, s. 423–469.
[28] Por. J. Grzegorzewski, *Z kresów połabskich*, Kraków 1885, s. 47.
[29] Tamże, s. 83.
[30] Por. W. Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny północno zachodniej do połowy XIII wieku*, t. II, Poznań 1889, s. 45.
[31] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 547.
[32] L. Stasiak, *Weneda, miasto na dnie polskiego morza*, Wąbrzeźno 1923, s. 20.
[33] Tamże, s. 26.

Może to trafne skojarzenie, ale to już zadanie dla archeologów, którzy jakże często są bliżsi prawdy od innych. Jeżeli więc nasi historycy nie mieli nazbyt wiele czasu i okazji, aby interesować się Winetą, jak wobec tego wyglądała jej sprawa w temacie mitologicznym?

W *Starożytnościach polskich* podawano w roku 1852, że Wineta (Retra, Radegast) znana była z kultu Radegasta, lecz w haśle „Radegast" nie wspominano ani słowem o kulcie tego boga w Winecie, a jedynie utożsamiano go z Retrą[34]. Kiedy więc R. Świerzbińskiemu w pracy *Wiara Słowian z obrzędów…* (1880) przyszło omawiać kult Radegasta – opiekuna gości i kupców, rozwiązał tę zagadkę bardzo zręcznie, łącząc Retrę z Winetą. Według niego Radegast miał najpiękniejszą kontynę (świątynię) w „Retrze-Winecie". Gród ten istniał u ujścia Odry, nad morzem, a jak mówił Thietmar, „było otoczone, by twierdzą, dąbrową świętą"[35]. Gdyby Świerzbiński nie korzystał z Thietmara, zapewne nie mówiłby o Radegaście jako naczelnym bóstwie Retry-Winety, ale o Trygławie, o którym mówiono na przełomie XIX i XX w.

Ponieważ najczęściej korzystano w omawianej kwestii z *Żywotów św. Ottona*, w mitologii młodopolskiej mówiono, że dla Winety charakterystyczny był kult Trygława (Trzygława). Zdanie W. Bogusławskiego[36] popierał H. Machal, kojarząc Trygława z Winetą i łącząc te wieści z relacją w *Żywotach św. Ottona*[37]. Nie było też inne zdanie w Młodej Polsce A. Lubicza, może tylko poszerzone o informację, że kult Trygława był rozpowszechniony także poza Pomorzem[38].

Ostatnim, który najszerzej wypowiedział się na temat słowiańskiego kultu Winety, nazwanej przezeń „polską Pompeją"[39] był wspomniany już tutaj L. Stasiak. Chociaż jego rozważania nie wniosły niczego nowego do tematu, to były niejako jego podsumowaniem. Stasiak nawiązał do misji chrystianizacyjnej biskupa Ottona z 1124 r., kiedy to do Winety rzekomo przybyli św. Bernard, św. Wojciech (?) i mistrz Leopard – kapelan Bolesława Chrobrego. To właśnie oni mieli być świadkami bogactw Winety: złotego posągu Trzygława, potężnej kolumny, posągów bogów, złoconych naczyń i drogocennej broni[40].

Gdyby Stasiak wymienił, jakie jeszcze były tam posagi bogów, moglibyśmy mówić, że poszerzył swoją opowieścią wiedzę o sacrum tej słowiańskiej Atlantydy. Ale ponieważ jego poprzednicy nie mówili o innych bóstwach Winety, jak tylko o Radegaście lub Trygławie, a więc i on nie mógł powiedzieć nic ponadto. Oczywiście to bardzo niewiele w porównaniu z wiedzą Młodej Polski o Arkonie, chociaż jednocześnie dużo, jeżeli pamiętać o Winecie jako legendarnym grodzie.

---

34 Por. *Starożytności polskie*, t. II, Poznań 1852, s. 707.

35 R. Świerzbiński, *Wiara Słowian z obrzędów, klechd, pieśni ludu, guseł, kronik i mowy słowiańskiej wskrzeszona*, Warszawa 1880, s. 7.

36 Por. W. Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny…*, t. II, s. 828.

37 Por. H. Máchal, *Nákres slovanského bajeslawi*, Praha 1891, s. 30.

38 Por. A. Lubicz, *Mitologia słowiańska*, Warszawa 1911, s. 76–77.

39 L. Stasiak, *Weneda miasto na dnie…*, s. 15.

40 Tamże, s. 18–19.

Nasi historycy i badacze mitologii słowiańskiej na przełomie XIX i XX w. starali się wykorzystać w tej kwestii każde źródło, ale nie ich winą było, że wieści o tym tajemniczym handlowym emporium Słowian zachowało się tak niewiele. Rzecz to zrozumiała, jeżeli w narodzinach legendy Winety oraz z wiadomych względów w jej niekorzystnej dla słowiańskiego adresu ewolucji partycypowali przed i podczas zaborów uczeni niemieccy.

Jakie wobec tego jest zdanie badaczy nam współczesnych? Wspomniany już tutaj Kiersnowski poświęcił Winecie monografię i dużo powiedział podczas omówienia *Żywotów św. Ottona* o miejscu usadowienia posągu Trygława[41]. Podobnego zdania był Leonard Pełka w pracy *U stóp słowiańskiego Parnasu* (1960). Także Stanisław Urbańczyk mówił, że kult Trygława był znany mieszkańcom Szczecina i Wołynia (Wolina), ponieważ istniały tam szczerozłote posągi tego boga[42]. Podobnie w Wolinie zdecydował się lokalizować Trygława Henryk Łowmiański w *Religii Słowian…* (1979)[43].

Trudno spodziewać się w Wolinie innych bogów, jeżeli *Żywoty św. Ottona* są w tej kwestii najpełniejszym źródłem. Niewiele w nich jednak informacji bliskich „legendzie Winety"! Gdy ją zestawimy z opowieściami o Arkonie, stanie się zrozumiałe, dlaczego Wineta nie cieszyła się w dziejach taką „popularnością". Chętniej fabularyzowano i chętniej omawiano treści historyczne, i to nie tylko dlatego, że można było w ten sposób ustrzec się wielu pomyłek, ale i dlatego że w czasach zaborów stanowiło to znaczący głos w dyskusji na temat trwania Słowian nad Bałtykiem. Nasza literatura II poł. XIX i pocz. XX w. niewiele mówiła o legendarnej Winecie i rzadko sięgała nawet do jej najbardziej popularnych i atrakcyjnych artystycznie motywów. Jeżeli natomiast miało to miejsce, to głównie u tych autorów, którzy podczas zaborów nie tylko pamiętali o Ojczyźnie, ale nadto interesowali się tematem historycznym.

2. W literaturze

Stąd Józef Ignacy Kraszewski przekazał w *Starej baśni* nie tylko swoją wiedzę i przemyślenia o mitologii i kulturze nadgoplańskiej Lechii, ale nie zapomniał także o nadbałtyckiej Winecie, którą nazwał *Winedą*[44]. Jako że temat Winety zaistniał w *Starej baśni* równolegle z dziejami Wielkopolski, można sądzić, że był dla Kraszewskiego historycznie prawdopodobny. O handlowym charakterze tego grodu opowie Hengo, germański kupiec, w osadzie Wisza, dokąd przybył z zamorskimi towarami, zakupionymi w tej słowiańskiej Atlantydzie; tam zdo-

[41] Por. R. Kiersnowski, *Legenda Winety…*, s. 63–64.
[42] Por. S. Urbańczyk, *Religia pogańskich Słowian*, Kraków 1947, s. 37.
[43] Por. L. Pełka, *U stóp słowiańskiego Parnasu*, Warszawa 1960, s. 75–80; H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek*, Warszawa 1986, s. 177–179.
[44] „Winedę" spotykamy także w drugim wydaniu „Starej baśni" z r. 1879.

był również narzędzia wykonane z kolorowych metali[45]. Wedle Kraszewskiego chociaż „Wineda" była słowiańska, to zanikał w niej słowiański duch. Podobnie jak z mieszkającymi na Pomorzu Zachodnim, którzy „chociaż mowę mieli słowiańską, ale serca już niemieckie; byle łupu dostać, gotowi byli iść na swoich"[46].

Gdy Kraszewski, nazywając Winetę po imieniu i kojarząc jej źródłosłów z Wenedami-Winedami oraz *wenedyjskim* wybrzeżem, opowiadał o jej handlowym charakterze, inni autorzy w II poł. XIX wieku jedynie korzystali z co bardziej atrakcyjnych elementów jej legendy. Nie zapomniała o Winecie Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), kiedy poświęciła VII-wiecznym zmaganiom Słowian z Duńczykami poemat *Wyszymir* (1860) :

Stąd niedaleko jest miasto olbrzymie,
Zwane Winetą; pełno w nim narodu.
Znęcił się Duńczyk obfitością łupu,
A ten Bogusław był dowódcą grodu[47].

Natomiast gdy opowiadała o zwiedzanym przez Wyszymira i Wisławę podwodnym pałacu Juraty, można mieć wrażenie, jakby myślała o zatopionej Winecie – o pałacach jej pysznych mieszkańców, których zwidy jawiły się nieraz okolicznym rybakom:

Tymczasem wyszli na przestrzeń rozdroża.
Co leży w sercu Bałtyckiego morza.
Tam ponad górą wystrzela zamczysko
O szklanych gankach, stalowych filarach,
A w tak olbrzymich, tak strasznych rozmiarach,
Że gdy łódź płynie po morzu, to blisko,
Widząc przed sobą jego wieżyc szczyty,
Żeglarz za skały podwodne je bierze[48].

Kiedy Teofil Lenartowicz w poemacie *Wanda* (1876) skorzystał z motywu wyłaniającego się z „Bialej Wody" Baltyku czy też spod ziemi tajemniczego grodu, ma się wrażenie, jakby to motyw przejęty z legendy o Winecie. Może skłoniła go do tego postać Rytygiera, króla Germanów, panującego nadmorskim ziemiom, ale raczej motyw Wandy kojarzony w literaturze II połowy XIX wieku z Rugią. Kiedy więc Kazimierz Szulc w *Mythycznej historyi Polski i mythologii słowiańskiej* (1880) mówił o księciu rugijskim Rugardzie lub Rydgierdzie, który popełnił samobójstwo, gdy Wanda, królowa Wenedów, odmówiła mu swej ręki[49], nie przypadkiem zwrócił uwagę na list Lenartowicza skierowany do niego z racji artykułu

[45] Por. J. I. Kraszewski, *Stara baśń*, BN, nr 53, Ser. I, Wrocław1975, s. 95.
[46] Tamże, s. 328.
[47] Deotyma (J. Łuszczewska), *Wyszymir*, w: *Polska w pieśni*, Warszawa 1860, s. 131–132.
[48] Tamże, s. 307.
[49] Por. K. Szulc, *Mythyczna historya Polski i mythologii słowiańskiej*, Poznań 1880, s. 28

o Sobótce, zamieszczonego w „Dzienniku Poznańskim" (1873, nr 141), ponieważ odpowiadał on swoją treścią poematowi *Wanda*, który powstał w roku 1865[50], gdzie o Winecie przypominały chociażby te słowa:

Dawnymi czasy nad pustym jarem
Gród się wynurzył dziwem a czarem.
Dziady ciągnące gdzie boży chram
W noc księżycową zeszły się tam.
Z Chrobacji całej, z Polańskich niw,
Nad Białą Wodę śpieszył kto żyw[51].

Oczywiście to nie przypadek, jeżeli motyw Wandy zdał się być w połowie XIX wieku niejako zwornikiem, gdzie spotykały się nie tylko mityczne legendy, ale i historyczne wieści o walkach Słowian z Germanami. Wszak podanie o Wandzie pod koniec XIX wieku również kojarzyło w swej treści zmagania Pomorzan z Germanami. Rytygier jako germański książę był znad Bałtyku, jak mamy to u Wojciecha Dzieduszyckiego w *Baśni nad baśniami* (1880), Wanda zaś uosabiała u niego ziemie Słowian, mając nadto akwatyczną symbolikę swego imienia. I wtenczas wszystko musiało dziać się na Pomorzu Zachodnim, ściślej albo na Rugii, albo na jakiejś wyspie na Bałtyku, zdającej się przypominać usytuowanie legendarnej Winety.

Niemniej w naszej literaturze II połowy XIX w. motyw Winety miał efemeryczny charakter, bo twórcy sięgali wtenczas częściej do tematu Arkony. Natomaist legenda Wineta pozwalała jedynie korzystać z co bardziej baśniowych elementów, oczywiście niewiele mających wspólnego z tragedią nadbałtyckiej Słowiańszczyzny. Niemniej motyw Wandy przenikał do dziejów słowiańskiego Pomorza i zaczynał uczestniczyć w opowieściach o zmaganiach jego mieszkańców z Germanami, zdając się być tym zwornikiem, w którym spotykały się nie tylko treści mitologiczne i folklorystyczne, ale i historia zmagań Słowian z wrogiem, jeżeli Rytygiera czyniono władcą ziem nad Bałtykiem, a Wandę reprezentującą interesy Słowian.

Ponieważ na początku XX w. budziło się zainteresowanie Atlantydą, więc mogło się zdawać, że poprzez jej temat autorzy sięgną do dziejów Winety, a szczególnie do jej tragedii. Lecz ani Edward Leszczyński, ani Józef Stanisław Wierzbicki w swoich dramatach, zatytułowanych *Atlantyda*, nie zwrócili specjalnej uwagi na słowiańską Atlantydę. Jedynie J.S. Wierzbicki w „Rapsodzie II" mającym tytuł *Straszny rybak* (1901) nie zapomniał o wolińskiej Winecie. Kiedy w XI w. padała ona łupem skandynawskich wojów, zrozpaczeni mieszkańcy zdecydowali się przyzwać na pomoc morze, by okryło ich miasto swymi falami. I wtenczas tak

[50] Por. List T. Lenartowicza do K. Szulca wysłany z Florencji 30 lipca 1873 r., w: K. Szulc, *Mythyczna historya Polski…*, s. 127.
[51] T. Lenartowicz, *Wanda*, w: *Wybór poezji*, t. II, Kraków 1876, s. 8.

zginie potężny gród Słowian i tak zginą najeźdźcy ze swym wodzem, Fritzem Höle – *strasznym rybakiem*:

> I w górę się wzbijał płacz wielki tysięcy
> Na zgliszczach ojczystych, co dymią,
> A morze, jak matka, płacz słysząc dziecięcy,
> Zadrżało wnet piersią olbrzymią.
>
> I łamie swe tonie i fale swe spiętrza,
> I leci na brzegi, i skacze,
> Jak gdyby ból wielki rozdzierał mu wnętrze,
> Lub dzikie targały rozpacze;
>
> I skacze, i fali olbrzymiej ramieniem,
> Wśród wycia i jęków konania,
> Zatapia gród stary, trawiony płomieniem,
> I flotę zwycięzców pochłania[52].

I tylko jesienną nocą będzie można ujrzeć na morskim brzegu Wolina widmo „strasznego rybaka", usiłującego zepchnąć ostatnimi siłami łódź na fale wzburzonego morza, które uparcie ją zatapiają. Tak przetrwała wedle Wierzbickiego wśród Pomorzan pamięć o Wolinie, kojarzącym się z racji swej tragedii z legendarną Winetą, o czym we wstępnym słowie autor rapsodów nie zapomni powiedzieć.

Tak więc mit Atlantydy na przełomie wieków XIX i XX nie zwrócił uwagi i nie obudził skojarzenia z Winetą, chociaż legend, podań i opowieści o tajemniczym zatopionym mieście istniało wtenczas wiele. Stąd może Michał Siedlecki w fantastyczno-przyrodniczym opowiadaniu (jeżeli wtedy w ogóle mógłby istnieć taki gatunek literacki, bo dzisiaj można by go zwać fantasy) *Z głębin* (1902) wykorzystał motyw Atlantydy-Winety:

> Przez otwartą bramę weszliśmy teraz w ulice miasta. Byłoż to miasto gotyckie, czy może egipskie, a może kiedyś Celtowie je zbudowali? Nie mogłem zdać sobie sprawy z tego. Ulice były szerokie i proste, a domy w nich nie stały zwartym szeregiem, lecz każdy dla siebie stanowił całość i był wąskimi przejściami oddzielony od reszty. Dachy na domach były płaskie, okna wielkie kwadratowe, umieszczone wysoko nad ziemią. Na ramach okien widniały przepyszne ozdoby kute z kamienia białego lub czarnego, przepyszne koronki kamienne, sploty kwiatów lub wężów zwoje wycyzelowane misternie na głazach, łączyły się z bogatymi fryzami zdobiącymi szczyty domów[53].

Co prawda Siedlecki nie zdradził ani jednym słowem nazwy miasta, ale taki obraz mógł się ówczesnemu odbiorcy, znającemu dzieje Winety, kojarzyć z jej legendą. Wszak zatopione miasto zadziwia onegdajszym przepychem i bogatą

---

[52] J. S. Wierzbicki, *Rapsody*, Lwów 1907, s. 16.
[53] M. Siedlecki, *Z głębin*, w: *Epitaphium I. Maciejowskiego*, Kraków 1902, s. 36.

Tadeusz Linkner, ur. 29 stycznia 1949 r. w Chojnicach, profesor nauk humanistycznych, pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego (doktorat 1982, habilitacja 1993, profesor tytularny 2004, profesor zwyczajny 2007). Zajmuje się historią literatury Młodej Polski, mitologią słowiańską w literaturze, literaturą regionalną Kaszub i Kociewia, edytorstwem, krytyką literacką. Jest autorem, edytorem, redaktorem i współredaktorem pięćdziesięciu książek, w tym szesnastu autorskich, z których w ostatnich latach ukazały się: *W romantycznym kręgu słowiańskich wierzeń. Trentowski–Mickiewicz–Słowacki–Budzyński–Kraszewski* (2014), *Z lirycznej i epickiej twórczości Leona Heykego* (2015), *Publicystyka Stanisława Przybyszewskiego w Wolnym Mieście Gdańsku* (2015), *Z juweniliów Tadeusza Micińskiego* (2016), *(Za)poznanie Żeromskiego* (2017), *Dawniej w Kościerzynie. Zarys monografii* (2020).

„Sumienność i widoczny ponad wszelką wątpliwość perfekcjonizm w prowadzeniu procesu badawczo-interpretacyjnego przez Tadeusza Linknera upoważnia go do formułowania odkrywczych i nowatorskich tez, jakże istotnych w rozpoznawaniu całokształtu zjawisk kaszubsko-pomorskiego kręgu kulturowego [...]. W ten bowiem sposób w pełni realizuje się fundamentalny postulat nauki, ciągle poszukującej i uprzystępniającej niezbadane kwestie. Można to osiągnąć tylko po dotarciu do źródeł i umiejętnym ich zinterpretowaniu, co w pełni Autorowi się udało”.

Z recenzji ks. prof. dr. hab. Jana Walkusza

Wydawnictwo
Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-8206-184-0